

Początek

[Celestia]

Otworzyła oczy. Otworzyła? Oczy? Nie. Szybko zdała sobie sprawę z ich braku. A mimo to zdawała się... widzieć? Nie. Być? Lepiej. Żadne jednak znane jej słowo nie potrafiło oddać tego nawet w przybliżeniu.

Doskonale pamiętała swoją śmierć, gdy z otwartymi kopytami przywitała umierające słońce.

Wszystko wokół było obce, a jednocześnie tak naturalne. Mogła być wszędzie, a jednocześnie nie było jej nigdzie. Bardzo się to podobało, skakała po światach obserwując mieszkające tam kucyki. Ile to trwało? Nic? Chwilkę? Miliony lat? Nie potrafiła tego stwierdzić, zresztą, szybko odkryła, że może poruszać się także wraz ze strumieniami czasu. Szybciej, wolniej, do przodu, do tyłu. Obejrzała własne narodziny, początki Equestrii, tysiące lat władzy nad kucykami, wszystko było jak mrugnięcie okiem.

Poczuła je. Wszystkie cztery. Ruszyła im na spotkanie.

– Jesteśmy w komplecie – poczuła głos swojej siostry. – Teraz nic już nas nie rozdzieli.

– Możemy nadal doglądać naszych poddanych – to na pewno była Twilight – wszystkich na raz.

– Robimy już tak, odkąd się tutaj dostałyśmy – głos Cadance brzmiał nieco dziwnie. Dopiero teraz to zauważyła. Wszystkie cztery zdawały się przenikać. Czując jeden, było tak jakby czuła każdego po trochu.

– Czczą nas. Z księżniczek w boginie. Marzyłam o tym – zaśmiała się Chrysalis. – Jesteśmy wieczne.

I wiecznie już pozostały razem. Doglądały kucyków, dbały o nie, prowadziły. A jednocześnie szukały odpowiedzi na zadane, jeszcze za życia Twilight Sparkle, pozornie proste pytanie: Co dalej?

Wszystko co ma swój początek, musi mieć i swój koniec. Gwiazdy gasły, galaktyki rozpadały się, kucyki przestały istnieć. Nawet ślad nie pozostał po tych przyjaznych istotach.

Była, ale jakby jej nie było. Ona a jednocześnie one. Pięć już dawno przeniknęło się nawzajem i stworzyło jedną. Razem nazwały się Celestią, imieniem jednej z tamtej piątki.

I nadal szukała odpowiedzi. Przeszukała cały wszechświat, od początków jego istnienia, aż do śmierci.

Celestia już dawno temu pożegnała gasnący wszechświat. Wraz z jego śmiercią, skończyła się przestrzeń i czas. Pozostała tylko ona.

I wreszcie... znalazła odpowiedź!

Wszystko co ma koniec, ma też swój początek!

Celestia przygotowywała się do tego bardzo starannie. Zajęło jej to niemal nieskończenie długo, zwykły czas nie był w stanie wyrazić tego okresu. Wreszcie, ogarnąwszy wszystko w najdrobniejszych szczegółach, rzekła:

NIECH SIĘ STANIE ŚWIATŁO!

I tak się stało...